Ministerstwo Obrony Narodowej

108. ROCZNICA ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI

POLSKA ZBROJNA

Warszawa, 11 listopada 2026





Władysław Kosiniak-Kamysz,
Minister Obrony Narodowej,
Wicepremier

Niepodległość zobowiązuje. Silna Polska to bezpieczna Polska

11 listopada jest jednym z tych dni, w których historia staje się żywą częścią naszej wspólnej odpowiedzialności. Przypominamy sobie, że Polska, będąca dziś wolnym i suwerennym państwem, nie była dana nam raz na zawsze. Po 123 latach zaborów powróciła na mapę Europy dzięki wysiłkowi wielu pokoleń Polek i Polaków. Było to wydarzenie o znaczeniu historycznym, ale także cywilizacyjnym. Jedno z największych dokonań w naszych tysiącletnich dziejach.

Kiedy wspominamy odzyskanie niepodległości, musimy pamiętać o wszystkich, którym ją zawdzięczamy. O Ojcach Niepodległości: Wincentym Witosie, Romanie Dmowskim, Ignacym Paderewskim, Ignacym Daszyńskim, Wojciechu Korfantym i Józefie Piłsudskim. Każdy z nich działał na własnym polu, reprezentował inne środowiska i miał własną wizję Polski. Łączyło ich jednak przekonanie, że Polska powinna być państwem wolnym i zdolnym do samodzielnego decydowania o swoim losie.

W tej pamięci szczególne miejsce należy się Wincentemu Witosowi i polskiej wsi. Przez dziesięciolecia chłopi byli spychani na margines życia publicznego. Tymczasem to właśnie mieszkańcy polskiej wsi stali się jednym z fundamentów odrodzonej wspólnoty. Bronili polskości, zachowywali język, tradycję i wiarę, karmili społeczeństwo, a kiedy przyszła



Rys. Piotr Korczyński

potrzeba – zasilali szeregi polskiej armii. Niepodległość nie została jednak wywalczona wyłącznie na frontach. Była także przeżywana w więzieniach i na zesłaniach, w cierpieniu rodzin rozdzielanych przez represje, w codziennym oporze wobec wynaradawiania. Była przechowywana w języku, kulturze i nauczaniu, często prowadzonym wbrew zakazom. Była również wymodlona w polskich domach, kościołach. Miliony anonimowych Polek i Polaków wykonywały przez pokolenia pracę, bez której nie byłoby możliwe odrodzenie państwa.

Dlatego 11 listopada jest dniem wdzięczności. Jest także lekcją odpowiedzialności. Niepodległość trzeba bowiem nieustannie umacniać. Współczesny patriotyzm oznacza nie tylko pamięć o tych, którzy byli przed nami, lecz także codzienną pracę na rzecz silnego społeczeństwa, sprawnej gospodarki i bezpiecznego państwa.

Bezpieczeństwo wymaga konkretnych działań. W 2026 roku Polska przeznacza na obronę narodową rekordowe 200,1 mld zł, czyli około 4,8 proc. PKB. To pieniądze przeznaczone na bezpieczeństwo Polski: na nowoczesne uzbrojenie, infrastrukturę, zapasy, szkolenie żołnierzy oraz rozwój nowych zdolności.

Ważnym uzupełnieniem tych wysiłków jest europejski instrument SAFE. Polska uzyskała w jego ramach 43,7 mld euro, najwięcej spośród państw Unii Europejskiej. Środki te będą służyć m.in. rozwojowi obrony powietrznej i przeciwrakietowej, systemów bezzałogowych i antydronowych, artylerii, amunicji, infrastruktury oraz zdolności rozpoznawczych i cybernetycznych.

To właśnie jest współczesny wymiar niepodległości. Silna armia nie jest celem samym w sobie. To narzędzie, dzięki któremu państwo może skutecznie chronić swoich obywateli, swoje granice i możliwość samodzielnego decydowania o własnej przyszłości. Nie ma silnego państwa bez bezpieczeństwa, a bezpieczeństwo wymaga zarówno dobrze wyszkolonych żołnierzy, nowoczesnego sprzętu, zapasów i infrastruktury, jak i społecznego zaufania.

Dlatego szczególny szacunek należy się dziś żołnierzom Wojska Polskiego. Polski mundur jest symbolem służby, honoru i odpowiedzialności. Każdy żołnierz, który go nosi, reprezentuje państwo i tradycję tych wszystkich, którzy przed nim stawali w obronie Rzeczypospolitej. Szanując współczesnych żołnierzy, oddajemy również hołd tym, którzy za wolność Polski zapłacili najwyższą cenę.

Niech tegoroczne Święto Niepodległości będzie więc czasem dumy, ale również refleksji. Niech przypomina nam, że Polska jest wspólnym domem – budowanym przez pokolenia i powierzonym naszej odpowiedzialności. Potrzebujemy jedności wokół spraw najważniejszych: bezpieczeństwa Polski, pokoju w Europie i silnej pozycji naszej Ojczyzny wśród wolnych narodów.

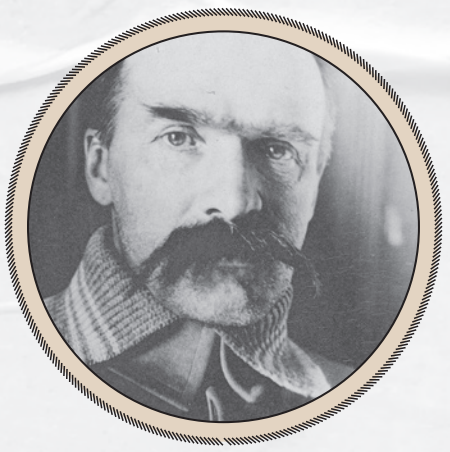
Życzę wszystkim polskim żołnierzom, funkcjonariuszom i pracownikom wojska, a także wszystkim Polkom i Polakom, abyśmy tego dnia z dumą patrzyli na naszą historię i z nadzieją na przyszłość.

Niech żyje wolna, bezpieczna, demokratyczna i niepodległa Polska. ■



Polski patrol i rozbrojeni żołnierze niemieccy w Warszawie, listopad 1918. Narodowe Archiwum Cyfrowe

NIEPOWTARZALNE ZWYCIĘSTWO



Zwolniony z Twierdzy Magdeburskiej Józef Piłsudski dotarł do Warszawy 10 listopada 1918 roku. W tym dniu w stolicy Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego zaczęło się również rozbrajanie żołnierzy niemieckich.

Oba te fakty były ściśle ze sobą związane. Dzięki dobrej organizacji Polakom udało się przejąć władzę niemal bez użycia siły.

Piotr Korczyński

Po fiasku kolejnej „przełamującej" ofensywy jesienią 1918 roku Niemcy musieli przyznać, że na „Zachodzie nie będzie żadnych zmian". Nie pomogło im nawet wyłączenie z gry Rosji, do której wysłali specjalnym pociągiem Lenina, by rozpalił tam płomień rewolucji. Wprawdzie wódz bolszewików po zdobyciu władzy przystał na wszystkie warunki podyktowane przez swych partnerów w Brześciu Litewskim, lecz „rewolucyjna zaraza" zainfekowała i niemiecką armię. 3 listopada 1918 roku w Kilonii wybuchł bunt marynarzy, który dał sygnał do rewolucji ogarniającej kolejne jednostki wojskowe. W całych Niemczech masowo powstawały rewolucyjne rady żołnierskie. Sześć dni później abdykował cesarz Wilhelm II i uciekł do Holandii, a Francuzi przetoczyli do lasku w Compiègne wagon, w którym miano podpisać rozejm kończący walki na froncie.

Na zachodzie sytuacja dla Niemców była beznadziejna. Ale na wschodzie – mimo coraz większego chaosu – Naczelne Dowództwo Armii Cesarstwa Niemieckiego na froncie wschodnim (tzw. Ober-Ost) wciąż wierzyło, że uda się uspokoić wrzenie rewolucyjne na zapleczu wojsk. W Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim stacjonowało wówczas, według różnych obliczeń, od 60 tys. do 80 tys. niemieckich żołnierzy, głównie landszturmu, czyli pospolitego ruszenia. Niemcy utrzymywali w Warszawie podległą sobie polską Radę Regencyjną, ale szansy na zapobieżenie rewolucji w byłej Kongresówce upatrywali tylko w jednym człowieku – Józefie Piłsudskim.

Komendant Legionów Polskich w sierpniu 1918 roku odmówił odwiedzającemu go w więzieniu magdeburskim hrabiemu Harry'emu Kesslerowi podpisania oświadczenia, że po wyjściu na wolność nie będzie występował przeciwko niemieckim interesom. W dniu zwolnienia, 8 listopada, jeszcze dobitniej podkreślił, że jedzie do Warszawy, by odbudować państwo polskie. Niemcy desperacko chwycili się tej szansy, byle tylko powstała jakakolwiek bariera między bolszewicką

Rosją a zrewoltowanymi Kilonią, Berlinem, Hamburgiem czy Monachium. Ten lęk Piłsudski postanowił wykorzystać w nadchodzących dniach.

Czerwone opaski – tajna broń POW

Brygadier Józef Piłsudski wraz z Kazimierzem Sosnkowskim wysiedli na dworcu w Warszawie 10 listopada o 7.00 rano. Na Piłsudskiego nie czekały tłumy, jak starano się to przedstawiać w późniejszych latach. Na peronie został przywitany przez księcia Zdzisława Lubomirskiego z ramienia Rady Regencyjnej oraz nieliczną ekipę Polskiej Organizacji Wojskowej, której przewodził Adam Koc. Wśród peowiaków był młody Wielkopolanin Józef Gabriel Jęczkowiak, który tego dnia w planach Piłsudskiego odegrał decydującą rolę. Ten 20-latek był już doświadczonym frontowcem, walczył bowiem w szeregach armii niemieckiej na froncie zachodnim. W sierpniu 1918 roku zdezerterował i wrócił do Wielkopolski, gdzie wstąpił do POW. 1 listopada przyjechał do Warszawy w niemieckim mundurze i z dokumentami, które zachował po dezercji. Bez trudu przeniknął do tutejszego landszturmu. Zorganizował siatkę złożoną ze służących tu Polaków, którzy mieli demoralizować niemieckich kamratów.

Jęczkowiaka polecił Piłsudskiemu szef wywiadu Komendy Naczelnej POW Adam Rudnicki. Brygadier przyjął młodego peowiaka zaraz po „rozpakowaniu walizy" w domu na ulicy Moniuszki 2. Piłsudski zapytał go, czy jest w stanie wywołać ze swoją organizacją rewolucję w garnizonie warszawskim. „Poprosiłem, wspominał Jęczkowiak, o bliższe wyjaśnienie tego pytania, gdyż nie rozumiałem, jak ją wykonać. [...] Piłsudski opowiedział mi, co widział 8 listopada w Magdeburgu i 9 listopada w Berlinie, jakie tam były rzucane hasła, jak się zachowywali żołnierze, a jako widomy znak rewolucji był kolor czerwony, czerwone opaski na czapkach i rękawach, czerwone chorągwie, wypowiedzenie posłuszeństwa przełożonym, jak i podoficerom, zniesienie kasyn oficerskich, zrównanie gaż, zaprzestanie walk, demobilizacja i powrót do rodzin, tworzenie rad żołnierskich dla zrealizowania tych planów". Po tych wyczerpujących wskazówkach dotyczących dezorganizacji wojska Jęczkowiak wrócił do kwatery przy ulicy Żurawiej i razem ze swymi ludźmi zabrał się do szycia czerwonych opasek.

„Cała władza" w ręce Rady

Po przygotowaniu odpowiedniej partii czerwonych emblematów Jęczkowiak podzielił podwładnych na grupy i rozesłał do największych w mieście Soldatenheim – świetlic żołnierskich w Pałacu Staszica i Dolinie Szwajcarskiej. W tej ostatniej zjawił się osobiście w niemieckim mundurze i oświadczył landszturmowcom, że przybywa prosto z Niemiec, gdzie wybuchła rewolucja, i postawił wszystkim 30 piw. Następnie, wykorzystując wskazówki Piłsudskiego, zaczął im opowiadać o rewolucji i, jak wspominał: „Na sali zaczęły padać pojedyncze, a później masowe okrzyki: »my zrobimy tak samo, niech żyje rewolucja!« Nie słyszałem głosów sprzeciwu, więc dla podniecenia nastroju ostentacyjnie zerwałem z czapki niemiecką kokardę, rzuciłem ją na podłogę i założyłem czerwoną opaskę". W tym momencie któryś z podoficerów zaczął wygrażać i przedzierać się w stronę „agitatora", ale został zatrzymany przez swych podkomendnych, którzy zdarli mu naramienniki. Czerwone opaski szybko rozeszły się wśród żołnierzy.

Wieczorem zrewoltowani żołnierze zebrali się w Pałacu Namiestnikowskim na Krakowskim Przedmieściu, ówczesnej siedzibie władz Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego, i ogłosili powstanie Rady Żołnierskiej Warszawy. Radzie podporządkowała się większość oddziałów landszturmu. Co więcej, w innych miastach gubernatorstwa żołnierze zaczęli organizować podobne rady. Ta warszawska bardzo szybko porozumiała się z POW co do oddawania broni i ewakuacji do Niemiec. Stąd od wieczora, a zwłaszcza następnego dnia, 11 listopada, brały się zdumiewające dla postronnych obserwatorów sceny „gładkiego" rozbrajania niemieckich żołnierzy nie tylko „przez wojskowych, ale też przez lada chłystków cywilnych", jak to dosadnie ujęła w swych pamiętnikach księżna Maria Lubomirska.

Pułk aspirantów z Cytadeli

Niestety, zneutralizowanie zagrożenia ze strony landszturmu nie rozwiązywało jeszcze problemu wojsk niemieckich nie tylko w gubernatorstwie warszawskim, lecz także w samej stolicy. Okazało się, że żołnierze obsadzający główne punkty Warszawy, takie jak sztab Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego na Zamku Królewskim, Prezydium Policji w Ratuszu, Dworzec Kowelski, a przede wszystkim Cytadela Warszawska, są odporni na argumenty i agitację Rady Żołnierskiej. To nie były, uważane za drugorzędne, oddziały landszturmu, lecz elitarne formacje, jak np. pułk aspirantów oficerskich. W starciu z tymi oddziałami, liczącymi około 8 tys. żołnierzy, Polacy nie mieliby żadnych szans. Tym bardziej Piłsudski zalecał spokój i pełną współpracę z Radą Żołnierską. Z jej delegatami spotkał się rano 11 listopada i potwierdził gwarancje bezpieczeństwa i ewakuacji dla żołnierzy niemieckich, pod warunkiem oddania strzeżonych obiektów, złożenia broni i nieprowokowania starć. Słowa niedawnego więźnia z Twierdzy Magdeburskiej były tym ważniejsze, że Rada Regencyjna oddała mu komendę nad wojskiem i naczelne dowództwo.

Po południu pododdziały POW wyruszyły z dziedzińca uniwersytetu, by przejąć od Niemców wspomniane obiekty. Mimo mediacji delegatów Rady Żołnierskiej i porucznika Ignacego Boernera, doskonale mówiącego po niemiecku oficera łącznikowego oddelegowanego przez Piłsudskiego do kontaktów z Radą, tym razem nie obyło się bez starć. Ofiary śmiertelne były po obu stronach. Ostatecznie do wieczora 11 listopada Polacy przejęli większość ważnych budynków w stolicy. Komenda Naczelna POW mogła zameldować Piłsudskiemu, że „żołnierze niemieccy składają broń, oddają magazyny, które zostały częściowo obsadzone przez oddziały wojska polskiego, częściowo przez oddział POW. Z naszej strony kontakt z niemieckimi radami żołnierskimi ściśle utrzymany. Organizacja obsadziła magazyny z przeszło 800 karabinami maszynowymi". Wspomnianymi oddziałami Wojska Polskiego



Plakat nawołujący do rozbrajania Niemców w Warszawie, listopad 1918. *Narodowe Archiwum Cyfrowe*

były przede wszystkim kompanie Polskiej Siły Zbrojnej, czyli tzw. Polnische Wehrmacht, podległej dotychczas dowództwu niemieckiemu. Polską Organizację Wojskową wspomagali także żołnierze z innych formacji, np. podkomendni generała Józefa Dowbora-Muśnickiego z byłego I Korpusu Polskiego, a także pepeesowcy, harcerze i zwykli cywile.

Przesilenie

Na drugi dzień Józef Piłsudski pisał do nich wszystkich w pierwszym rozkazie do Wojska Polskiego: „Żołnierze! Obejmuję nad wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku". Już 14 listopada okazało się jednak, że nie można jeszcze świętować zwycięstwa. Wtedy to w Berlinie ukonstytuował się nowy, socjaldemokratyczny rząd, a jego premier Friedrich Ebert wysłał do żołnierzy odezwę, by natychmiast wracali pod rozkazy swych dowódców. Wielu z nich od razu przypomniało sobie o „pruskiej dyscyplinie" i chciało zerwać – z takim trudem wynegocjowaną – umowę. Porucznik Boerner musiał przekonywać delegatów Rady Żołnierskiej, by nie stosowali się do odezwy. Jak wspominał, trafiły do nich argumenty o nieuchronnym rozlewie krwi w wypadku zerwania umowy.

16 listopada nowo mianowany szef sztabu Wojska Polskiego generał Stanisław Szeptycki wraz z pułkownikiem Sosnkowskim potwierdzili z Radą nowe warunki ewakuacji: żołnierze niemieccy mogli wyjechać z bronią, ale mieli ją zostawić na granicy. Lecz wtedy dotarły do Warszawy kolejne hiobowe wieści. Okazało się, że na pomoc rozbrajanym w Białej Podlaskiej i Międzyrzecu Podlaskim niemieckim żołnierzom dowództwo Ober-Ostu wysłało świeże oddziały, ściągnięte z okupowanych terytoriów zachodniej Rosji. W obu miastach doszło do masakry, w której zginęło ponad 50 peowiaków. Sztabowcy Ober-Ostu w Brześciu zaczęli rozważać, czy nie iść za ciosem i nie uderzyć na Warszawę, z której przychodziły niepokojące wieści o przelewaniu niemieckiej krwi. Wtedy to porucznik Boerner przekonał jednego z delegatów Rady Żołnierskiej, zresztą Polaka, by zatelefonował do Brześcia i powiadomił niemieckie dowództwo, że w Warszawie nie ma walk, a ewakuacja przebiega zgodnie z umową. Na szczęście to wystarczyło, by przekonać sztab Ober-Ostu do zaniechania interwencji.

19 listopada jako ostatnia Warszawę opuściła załoga Cytadeli. W sumie z miasta wyjechało około 30 tys. żołnierzy, którzy zgodnie z umową pozostawili na granicy swą broń i sprzęt, przejmowane następnie przez Wojsko Polskie. Sytuacja nie była jednak łatwa. Jak wspominał Józef Piłsudski: „Zwyczajem bowiem polskim rozkradano tę broń dla uzbrojenia prywatnego wojska, które wyrastało jak grzyby po deszczu. Każde nieledwie stronnictwo, mające pewne recepty na uratowanie Polski, tworzyło swoje prywatne wojsko i zupełnie swobodnie sięgało do składów wojskowych, o ile te nie były pilnowane, dla uzbrojenia [swych] ludzi". Słowa te wskazują, jak pilną sprawą była konsolidacja Wojska Polskiego w jeden organizm zdolny bić się nie tylko o granice odrodzonego państwa, lecz także stawić czoło wewnętrznej anarchii, której pierwiastki pojawiły się już kilka dni po ogłoszeniu niepodległości. ■

Tekst publikowany na Portalu Polski Zbrojnej

Aby obcy na całym świecie

Armia Czerwona miała uszankę, Francuzi mają kepi, Amerykanie oficerską visor cap, Polacy natomiast rogatywkę – nakrycie głowy używane przez znaczną część Sił Zbrojnych do munduru galowego. Rogatywka po zakończeniu Wielkiej Wojny wygrała pojedynek z czapką typu maciejówka.



Czapka maciejówka. Zbiory prywatne



Kapitan w czapce maciejówce zgodnej z przepisami z 1917. Zbiory prywatne

Marek Kinasz

Gdy jesienią 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, przed władzami wojskowymi młodego państwa stanęła konieczność opracowania nowego typu umundurowania. Sprawa była trudna, bowiem w Wojsku Polskim znaleźli się niedawni żołnierze państw zaborczych lub formacji niepodległościowych tworzonych pod egidą tych państw. Funkcjonujący w Ministerstwie Spraw Wojskowych Departament Mobilizacyjno-Organizacyjny powołał w grudniu 1918 roku Komisję Ubiorczą. Jej zadaniem było kompleksowe opracowanie munduru Wojska Polskiego. W pracach komisji brali udział fachowcy. Wiodącą rolę odegrał Bronisław Gembarzewski, wybitny znawca barwy Wojska Polskiego. Członkami komisji byli też artyści malarze Wojciech Kossak oraz Eligiusz Niewiadomski. Ten ostatni był historykiem sztuki, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej. Kilka lat później dopuścił się zamachu na pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej – Gabriela Narutowicza.



Czapka maciejówka Związku Legionistów. Zbiory prywatne

Dobór tych ludzi nie był przypadkowy: każdy z nich swoją wiedzą, talentem artystycznym, umiejętnościami lub doświadczeniem mógł wnieść cenne uwagi do obrad komisji. Celem jej prac było zaprojektowanie munduru estetycznego, a zarazem praktycznego i trwałego. Komisja miała także dokonać trafnego wyboru nakrycia głowy. W tej kwestii sytuacja nie była jeszcze ustabilizowana. W czasie Wielkiej Wojny żołnierze narodowości polskiej walczyli w szeregach wojsk zaborczych po obu stronach konfliktu. Posługiwali się nakryciami głowy stosowanymi w armiach państw zaborczych, nawet jeśli formacje, w których służyli, miały polski charakter, jak korpusy polskie w Rosji, Polska Siła Zbrojna Królestwa Polskiego czy Legiony Polskie.

Rogata czy okrągła

W Legionach Polskich, które zostały utworzone z inicjatywy Józefa Piłsudskiego i miały kluczowe znaczenie dla odzyskania przez Rzeczpospolitą niepodległości, elementem umundurowania była maciejówka. Czapkę tę wskazywały jako obowiązującą przepisy ubiorcze ogłoszone przez Departament Wojskowy w kwietniu 1917 roku.

Polscy żołnierze różnych formacji nosili także czapki rogate. Mieli takie np. żołnierze przybyłej do kraju wiosną 1919 roku z Francji Błękitnej Armii generała Józefa Hallera. Zresztą i w Legionach Polskich maciejówka nie była jedynym nakryciem głowy. Żołnierze 1 i 2 Pułku Ułanów używali charakterystycznych wysokich czapek rogatych. Były one estetyczne, ale niekoniecznie praktyczne, a sam wygląd anachroniczny. Zdarzały się też czapki kroju angielskiego (okrągłe).

Wśród głównych zwolenników maciejówki należy wymienić kadrę oficerską wywodzącą się z I Brygady Legionów Polskich. Jej wprowadzenie forsował też Departament Gospodarczy Ministerstwa Spraw Wojskowych. Szanse maciejówki malały jednak przez to, że kojarzono ją z nakryciem głowy niemieckiego zaborcy. Zwracano ponadto uwagę na jej popularny, niewojskowy charakter.

Ostatecznie Komisja Ubiorcza zdecydowała o wyborze czapki rogatej. Przesądziła o tym tradycja sięgająca XVIII wieku, gdy podczas Konfederacji Barskiej używano czworokątnego nakrycia głowy bez daszka, tzw. konfederatki. Do armii polskiej czapkę rogatą wprowadzono przepisem mundurowym z 1785 roku. Z czasem uzupełniono ją o daszek, z reguły okuty. Czapka taka ulegała różnym modyfikacjom w trakcie zrywów niepodległościowych z XIX wieku: była wysoka, z czasem uzyskała usztywnioną formę, a także orła.

po niej poznali Polaka



Żołnierze Legionów Polskich nosili nie tylko maciejówki. Na zdjęciu wachm. Zygmunt Putiatycki z 1 Pułku Ułanów Legionów w charakterystycznym ułańskim czako w formie rogatywki; luty 1916. Polona.pl

Dla Komisji Ubiorczej znaczenie miał fakt, że rogatywki używały niektóre pułki i związki taktyczne na frontach Wielkiej Wojny, a także po jej zakończeniu. W bardzo estetycznej formie, wykonaną z sukna barwy feldgrau, nosili ją np. żołnierze Armii Wielkopolskiej. I choć w kształcie samej czapki, barwie sukna, orłów między czapkami różnych formacji istniały duże różnice, łączyła je jedna cecha – miały rogaty kształt.

Za rogatywką opowiadali się w Komisji Ubiorczej zarówno Bronisław Gembarzewski, jak i ówczesny zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i wybitny historyk wojskowości – podpułkownik Marian Kukiel. Oficjalnie przyjęto ją przez aklamację na podsumowującym prace posiedzeniu 21 września 1919 roku i to mimo wcześniejszych różnic. Na dowód jej narodowego, tradycyjnego charakteru stwierdzono: „Aby obcy na całym świecie po niej poznali Polaka". Rogatywka stała się więc znakiem rozpoznawczym naszego wojska, nakryciem głowy o kształcie i wyglądzie, których nie da się pomylić z czapką żadnej innej armii świata.

Czapka rogata porucznika zgodna z przepisami z 1919. Zbiory prywatne

To jest nasza tradycja

Z dzisiejszej perspektywy należy uznać, że czapka ta była opcją stanowiącą najbardziej optymalne rozwiązanie w warunkach konieczności zjednoczenia żołnierzy z trzech organizmów pozaborczych, a także powracających do młodej II Rzeczypospolitej z obczyzny (Armia generała Hallera). Jak na owe czasy, powstało nowoczesne nakrycie głowy. Na tym wczesnym etapie rogatywka nie miała żadnych barwnych wyróżników w formie otoku – zaczęły się one pojawiać dopiero od 1922 roku. W początkowym okresie często noszono ją z usztywnieniem kwater, od czego później odstąpiono. Stąd też bywa ona niekiedy obecnie określana jako rogatywka miękka.

Wprowadzenie rogatywki nie przesądziło o zakończeniu dziejów maciejówki. Czapki tej do końca życia używał Józef Piłsudski, niezależnie od sprawowanej funkcji: niepodległościowej, państwowej, wojskowej (m.in. Komendant Główny Związku Strzeleckiego, dowódca I Brygady Legionów Polskich, Naczelnik Państwa, Wódz Naczelny, premier, minister spraw wojskowych) i to niezależnie od obowiązujących przepisów i rozkazów.

W 1934 roku wprowadzona została rogatywka polowa, a trzy lata później nowsza, ulepszona jej wersja. Z kolei w 1935 roku do użytku weszła rogatywka garnizonowa. Tej ostatniej w pewnym zakresie używano w oddziałach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w czasie II wojny światowej.

Z kolei rogatywki polowej (nazywanej też konfederatką), nawiązującej do wz. 1937, używali żołnierze ludowego Wojska Polskiego w czasie wojny oraz krótko po jej zakończeniu. Czasem, jeszcze w czasie wojny, zaopatrywali się też w rogatywki garnizonowe wz. 1935, przedwojenne lub wykonywane na bieżąco, o zdecydowanie niższej jakości. O ile rogatywka polowa z różnymi modyfikacjami przetrwała w zbliżonym kształcie aż do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, o tyle garnizonowa została decyzją ówczesnego ministra obrony narodowej z 1 marca 1949 roku wycofana z użytku. Jako relikt sanacyjnej przeszłości uznano ją wówczas za niepożądaną.

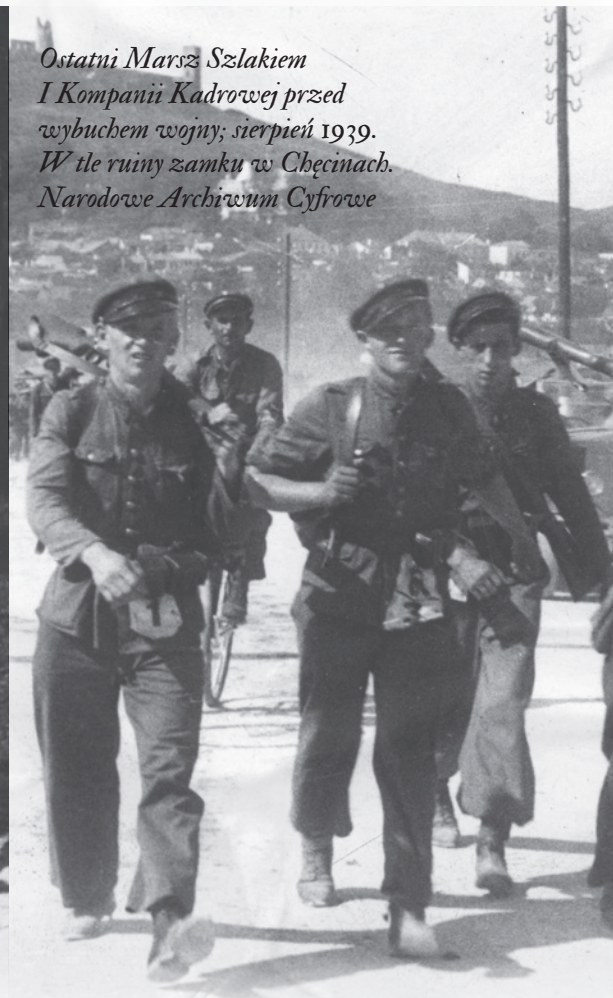
O tym, że wybór w 1919 roku rogatywki był decyzją trafną, świadczy fakt, że w Siłach Zbrojnych używana jest ona do dzisiaj. Nie znaczy to wcale, że maciejówce nie należy się godne miejsce w historii barwy Wojska Polskiego, wręcz przeciwnie. Będzie się ona zawsze kojarzyć z Legionami Polskimi i z osobą Pierwszego Marszałka.

I choć dziś rogatywka używana jest w Wojsku Polskim głównie do munduru galowego i wyjściowego, to chyba nikt nie wyobraża sobie, aby kiedykolwiek można ją było zastąpić innym nakryciem głowy – to po prostu niemożliwe. Taka jest bowiem nasza polska tradycja. ■

MAREK KINASZ absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podpułkownik Wojska Polskiego (zastępca komendanta Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Krakowie). Interesuje się barwą Wojska Polskiego XX w., historią polskiej motoryzacji i prawem karnym.



Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej w sierpniu 1938. *Na pierwszym planie drużyna marynarzy Polskiej Marynarki Wojennej. Narodowe Archiwum Cyfrowe*



Ostatni Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej przed wybuchem wojny; sierpień 1939. *W tle ruiny zamku w Chęcinach. Narodowe Archiwum Cyfrowe*

KADRÓWKA NA SZLAKU NIEPODLEGŁOŚCI

Wymarsz I Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów do zaboru rosyjskiego, który nastąpił 6 sierpnia 1914 roku, zapoczątkował czyn legionowy w czasie Wielkiej Wojny. Wydarzenie to stało się jednym z symboli polskiego zrywu niepodległościowego, a pamięć o nim przetrwała m.in. dzięki marszom organizowanym w jego rocznicę.

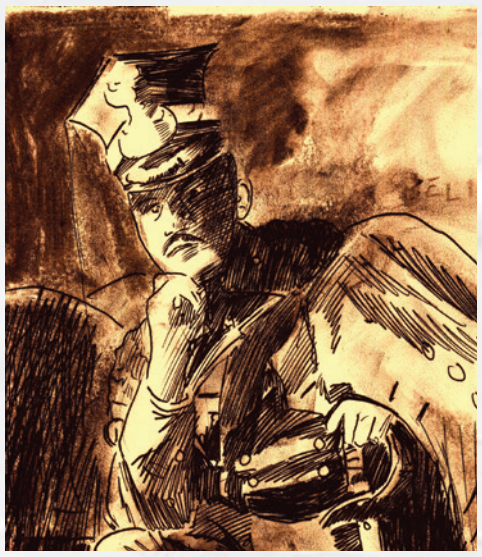
Przemysław Wywiał

Wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pojawiła się inicjatywa uczczenia rocznicy wymarszu I Kompanii Kadrowej. W sierpniu 1922 roku podczas odbywającego się w Krakowie I Zjazdu Legionistów – z udziałem Józefa Piłsudskiego – zorganizowano przemarsz drużyn Związku Strzeleckiego z Oleandrów do Michałowic. Podobne wydarzenie miało miejsce rok później. Z kolei w 1924 roku, w 10. rocznicę wymarszu kadrówki, rozkazem ówczesnego Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego majora Kazimierza Kierzkowskiego, trasa została wydłużona aż do Kielc. Do 1939 roku odbyło się 15 marszów. Jedynie w 1934 roku z uwagi na powódź w Małopolsce marsz został odwołany.

Sztafeta służb i pokoleń

W marszu, obok strzelców, uczestniczyły także drużyny wystawione przez Wojsko Polskie, policję, Korpus Ochrony Pogranicza, Straż Graniczną oraz organizacje młodzieżowe (Związek Harcerstwa Polskiego, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, kluby sportowe). W marszach brały też udział delegacje organizacji paramilitarnych z Łotwy, Estonii i Finlandii.

W okresie międzywojennym marsz był jednym z najważniejszych tego typu przedsięwzięć w Polsce. Nad jego organizacją czuwała Komenda Główna Związku Strzeleckiego. Wydarzenie trwało trzy dni i miało formę rywalizacji sportowej (zarówno zawody drużynowe, jak i indywidualne). Trasę marszu podzielono na trzy etapy. Pierwszy (45 km) rozpoczynał się w Krakowie i przez Michałowice oraz Słomniki prowadził do Miechowa. W drugim dniu uczestnicy, w pełnym ekwipunku wojskowym, pokonywali trasę 40 km z Miechowa do Jędrzejowa. Ostatni odcinek trasy (38 km) wiódł z Jędrzejowa do Kielc. W Tokarni i w Chęcinach organizowano dodatkowo zawody strzeleckie.



Szczególną oprawę marsz posiadał w 1939 roku w związku z 25. rocznicą czynu legionowego i napiętą sytuacją międzynarodową. Wówczas to sierpniowe uroczystości w Krakowie odbyły się w formie wielkiej manifestacji patriotycznej na Błoniach z udziałem marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. W defiladzie przed Naczelnym Wodzem wzięło udział pięciu powstańców styczniowych oraz żołnierze I Kompanii Kadrowej. Wymarsz poprzedziło przybycie 14 sztafet strzeleckich, rozpoczynających swój bieg w miejscach związanych z walkami o niepodległość. Kilka tygodni później wybuchła II wojna światowa...

Symbol wolności

Po wojnie komuniści zwalczali pamięć o Marszałku i czynie niepodległościowym, nie było zatem mowy o szybkiej reaktywacji marszu. Mimo to środowiska patriotyczne pielęgnowały pamięć o wydarzeniach związanych z walką o niepodległość, w tym o kadrówce. Legioniści spotykali się przy grobie Marszałka na Wawelu, przy Oleandrach, pod Kopcem na Sowińcu. W 1978 roku z inicjatywy majora Józefa Herzoga, żołnierza I Brygady, podjęto inicjatywę wskrze-

POLSKA ZBROJNA | HISTORIA POLSKA ZBROJNA | wiw

Projekt zrealizowany pod redakcją Piotra Korczyńskiego

Opracowanie graficzne: Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW, Dariusz Mikołajczyk

Redakcja i korekta: Wydział Opracowania Stylistycznego WIW

Konsultacja historyczna: Wydział Wydawnictw Historycznych, Książkowych i Specjalnych WIW, dr Robert Sendek, dr Jacek Żurek

Druk: ArtDruk Zakład Poligraficzny ul. Napoleona 2 05-230 Kobyłka

POLSKA-ZBROJNA.PL

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Dyrektor: Ewa Korsak
Aleje Jerozolimskie 97, 00–909 Warszawa

Miesięcznik „Polska Zbrojna”
Redaktor naczelna: Magdalena Miernicka

Portal www.polska-zbrojna.pl
Redaktor naczelna: Magdalena Miernicka

Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”
Redaktor naczelny: Piotr Korczyński



szenia Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej: wówczas ograniczono się do trasy z Krakowa do Michałowic.

Dopiero na fali wydarzeń sierpniowych udało się reaktywować marsz. W XVI (pierwszym po wojnie) Marszu w 1981 roku wzięły udział 74 osoby. Ustanowiono wówczas odznakę pamiątkową „Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki", wzorowaną na odznace I Brygady „Za Wierną Służbę". Od 1984 roku, postanowieniem Kapituły, odznaka jest nadawana uczestnikom, którzy trzykrotnie pokonają trasę całego marszu. Również w okresie stanu wojennego grupa śmiałków kontynuowała tę tradycję, co spotykało się z represjami. Przykładowo w 1984 roku milicja zatrzymała i ukarała wszystkich uczestników, co jednak nie przeszkodziło im ukończyć marszu.

Po 1989 roku Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej stał się ponownie jednym z najważniejszych wydarzeń tego typu i świętem strzeleckim. Oprócz strzelców uczestniczyli w nim żołnierze Wojska Polskiego oraz armii NATO, funkcjonariusze Straży Granicznej, młodzież z Wileńszczyzny i Ukrainy, uczniowie ze szkół noszących imię Józefa Piłsudskiego.

Obecnie trasa marszu, trwającego od 6 do 12 sierpnia, wiedzie z Krakowa, przez Michałowice, Słomniki, Miechów, Książ Wielki, Wodzisław, Jędrzejów, Chęciny, do Kielc. W ramach marszu odbywają się drużynowe zawody marszowe, w których rywalizują członkowie Związków Strzeleckich, żołnierze Wojska Polskiego oraz osoby cywilne. W tym roku wydarzenie odbyło się po raz 61. (46. po wojnie).

Mimo upływu ponad 100 lat Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej nadal cieszy się dużą popularnością, również wśród młodzieży, umożliwiając nie tylko upamiętnienie historii, ale i integracji środowisk patriotycznych i strzeleckich. Jest to również – używając określenia wieloletniego komendanta kadrówki Jana Józefa Kasprzyka – wakacyjna „przygoda z Ojczyzną". ■

Wojskowy Instytut Wydawniczy



Chcesz wiedzieć więcej?
Zajrzyj na Portal
polska-zbrojna.pl
oraz do innych naszych wydawnictw:





Nasze wydawnictwa kupisz w sklepie internetowym:
sklep.polska-zbrojna.pl

Zamów prenumeratę już od bieżącego numeru.



Rys. Piotr Korczyński